

Marie de France: Le Lai du Bisclavret / O Bisclavrecie pieśń (tł. Ela Binswanger)

Marie de France: O Bisclavrecie pieśń

Oto ma najnowsza jest pieśń,
jej bohaterem - Bisclavret.
W Bretanii zwał go "Bisclavret",
w Normandii zaś, jak niesie wieść,
ów tajemniczy leśny stwór,
"Wilkołak", zwie się "Loup-Garou".

Słyszało się o nim baje,
lecz to się działo naprawdę,
zmieniał się w wilkołaka mąż,
w leśnych ostępach znikał wciąż.

Wilkołak to dzikie zwierzę,
dopóki jest w innej sferze,
gdzie krąży sam i szaleje,
tam kryją go gęste knieje.
Szkód ludziom wyrządza wiele,
zbłąkanych w zębiskach miele.

Lecz na bok złożmy sekreta,
dziś prawda jest Bisclavreta.

W Bretanii mieszkał pan dzielny,
dostojny rycerz, szlachetny,
znał etos i dworski kodeks,
maniery w najlepszym tonie,
serdeczny przyjaciel króla,
lubiany wszem i w ogóle.

Poślubił damę cnót wszelkich,
z licem łagodnym a pięknym,
kochali się wzajem szczerze,
i żyli w głębokiej wierze.

Coś wszakże dręczyło żonę:

gdy tydzień miał mieć swój koniec,
na trzy dni znikął małżonek,
bez słowa opuszczał żonę,
a ona ani wiedziała,
co ta ucieczka skrywała.
Nikt z jego ludzi nie wiedział,
gdzie znikął, trudno powiedzieć.

Aż raz, gdy wrócił na zamek
i z werwą witał swą damę,
zebrała się na odwagę,
by wreszcie rozgryźć tę sprawę!

Zadała mu swe pytanie:

„Najdroższy mym sercu panie,
rzecz jedną dziś pragnę wiedzieć,
lecz widzieć nie chcę cię w gniewie,
nie straszne mi nic tak w świecie,
jak ciebie nagle rozsierdzić”.

Wzruszony wziął ją w ramiona,
utulił i ucałował:

„Ma żono, rzekł, śmiało pytaj,
niech złączy nas tajemnica!
Na kwestię, którą mi zadasz,
Znaj prawdę, jeśli mi znana”.

„Na miły Bóg, rzecze ona,
już czuję się wybawiona.
Panie, w te dni, gdy cię nie ma,
odczuwam taki ból w trzewiach,
i taki lęk, że cię stracę,
że serce jak młot kołacze.
Dźwigam ów ciężar zwątpienia,
umrę od tego zmartwienia,
wyjaw mi więc, gdzie tak znikasz,
gdzie mieszkasz, nocami sypiasz?
Czy kochasz inną kobietę?
Jeśli, to tego nie ścierpię!”

"O, pani, na litość boską!
Uwolnij mnie z tej riposty,
jeśli ci wyznam tę prawdę,
wywołam własny upadek!
Stanie się z nami coś złego,
kres miłowania naszego!"

W tej jednej pojęta chwili,
jak błogo dotychczas żyli,
że mąż jej nie oszukuje
i wcale z niej nie żartuje.
Tym bardziej drażny pytanie,
gorszego nic się nie stanie,
schlebia mu sprytnie, zapewnia,
że do stracenia nic nie ma.

Mąż w końcu uległ namowie,
niech własna żona się dowie,
mówi jej o swej przygodzie,
chcąc z samym sobą być w zgodzie:

"Wiedz zatem, prawda jest taka,
zamieniam się w wilkołaka.
Gdy znikam, wyznaje wreszcie,
zanurzam się w ciemnym lesie,
zwabiam podróżnych w mą głuszę
i żyję z tego, co złupię".

Kiedy już wyznał najgorsze,
jej oczy stały się sroższe,
prosi go o uściślenie,
co wtedy z jego odzieniem?

„Wchodzę w las bez odzienia”,
mąż mówi bez zająknienia.

"A zatem mów, w imię Boga,
gdzie swoje ubranie chowasz?"

"O, tego nie mogę zdradzić,
bo gdybym ubranie stracił,

jeśli by sprawa wylazła,
klątwa by ze mnie nie zlazła.
Nie byłoby już ratunku,
czymż wojak jest bez fechtunku?
Nim do odzienia nie wrócę,
swój sekret zachować muszę!"

Na to jej pada odpowiedź:

"Kocham co sił, niż cokolwiek,
nie wolno ci skryć niczego,
nie lękaj się czegoś złego,
a może nie dość mnie kochasz?"